

Jerzy Suchanek

## Czerwone krawaty wciąż wiszą w szafach

Ograniczenia, jakie narzucił sobie MARIAN SWORZEŃ w powieści „Niepoprawni. Śpiewnik prozą”, mogą u czytelnika wzbudzać zdziwienie. Przynajmniej dopóty, dopóki nie zorientuje się, że autor świadomie unika wszelkich przejawów i artystycznych fantazji. Stawia na rzetelność i może nawet trochę nazbyt drobiazgową uczciwość wobec faktów. Nie znajdzie się tu literackich szarż w stylu mazowieckim z szabelką na chudym koniku po jałowym piasku. Dokumentarność swej powieści o codziennym życiu studentów wydziału prawa Uniwersytetu Śląskiego w środku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku doprowadza Marian Sworzeń nieomal do samej linii granicznej, za którą są już tylko okolicznościowe wspomnienia, listy, zeznania, protokoły i notatki służbowe. Gdy raz czy drugi pedantycznie wymienia (z dokładnością do egzemplarza...) prawie milionowy nakład „Trybuny Robotniczej”, śląskiego organu partii komunistycznej, czyni to z kronikarskiego obowiązku, potrzeby dokładnego umiejscowienia akcji w konkretnym dniu i podkreślenia młodzieńczego masochizmu swych bohaterów. Gdyż tylko młodzieńczym masochizmem mogą dzisiaj nazwać złudzenia większości z nich, że będą w stanie cokolwiek wewnątrz socjalizmu/komunizmu zmienić. Autobiografia nie jest tu bez znaczenia – Sworzeń nie tylko jest katowiczaniec z urodzenia, ale i absolwentem prawa Uniwersytetu Śląskiego. Bez wątplenia opisuje swoje studiowanie, przy czym rolę jego porte parole pełni co najmniej trzech bohaterów o różnej proveniencji. Gdy dziękuje za pomoc w powstaniu książki kilkunastu osobom, bez trudu domyślam się, że to w większości znajomi i przyjaciele ze studiów, być może protoplaści niektórych postaci powieści. Jednak gdy dedykuje powieść „Naszym dzieciom”, zaczynam się zastanawiać, czy „Niepoprawni...” nie mają być swobodnym usprawiedliwieniem takiego, a nie innego funkcjonowania – również samego autora – w życiu studenckim w czasach komunistycznego reżymu. Ale nie – narrator wyjątkowo konsekwentnie rezygnuje ze swej wiedzy bogatszej o jakieś ćwierć wieku od wiedzy bohaterów powieści. Przekazuje nam swoją świadomość taką, jaką autor miał w czasie przedstawianym. Krótkimi i prostymi zdaniem opowiada o tym, o czym wiedział wówczas, posiłkując się wiedzą cudzą w zasadzie wyłącznie wtedy, gdy opisuje przynajmniej Brzesickiego, który został tajnym współpracownikiem esbecji, donosicielem. To jedyny, spersonifikowany negatywny boha-

myśleć – kierujący idealistę Krzyska do partii komunistycznej, z której zresztą zostaje wyrzucony u końca studiów, po wydarzeniach radomskich 1976 roku, bo jest, jak na członka partii zbyt uczciwy, zbyt szczerzy i zbyt łatwowierny. Podobnie przedstawia nam Sworzeń Janka, którego najprawdopodobniej sam był prototypem. Janek to jednak inny biegun – jeśli można tak to określić dla potrzeb przejrzystości opisu. Janek jest autentycznym katolikiem, biorącym udział w życiu Kościoła.

Uniwersytet Śląski był wówczas uczelnią dopiero co powstałą. Oficjalnie jako realizacja trwającego już od dwudziestolecia międzywojennego wołania Śląska o taką uczelnię. Faktycznie, w zamierzeniach reżymu komunistycznego, miał stać się kuźnią posłusznych władzy kadr (jeśli mnie pamięć nie myli, to ówczesny wydział nauk społecznych, więc i prawo, nazywano „czerwonym wydziałem”; procent studiujących tam dzieci komunistycznej nomenklatury był największy i najwięcej studentów było członkami partii komunistycznej). Nie ocenia Sworzeń w „Niepoprawnych...”, na ile się to komunistom udało. Ale pokazuje, że w latach siedemdziesiątych śląskich studentów stać było zaledwie na buncik. Zresztą tylko taki, w gruncie rzeczy jedynie „mentalny”, buncik był w kręgach studentów prawa możliwy. A jeśli gdzieś indziej na Śląsku (i poza Śląskiem) przyjmował on w tamtych latach (do 1976 roku) kształt realny, to współcześnie literatura o tym milczy (dramatyczny klimat pierwszej połowy lat siedemdziesiątych i poprzedzających je wydarzeń lat 1968 i grudnia 1970 znajdziemy zapewne jedynie w powieściach Juliana Kornhausera „Kilka chwil” i „Stręczytel idei” oraz Adama Zagajewskiego „Ciepło, zimno”, napisanych i wydanych wtedy, a więc z wszelkimi cenzuralnymi ograniczeniami). Nie tylko Sworzeń nie sięga po tragicznych bohaterów komunistycznej opozycji tamtych lat. Wciąż i niestety rozrachunek – również samych z sobą – nie wydaje się konieczny nikomu, kto w tamtych latach aspirował do elity. Czy więc będzie obchodzić to, jak było, „nasze dzieci”? Inteligencja dwukrotnie dała się „zaczadzić” zręcznym demagogom z partii komunistycznej – w roku 1956 i w 1970. Sworzeń opowiada o powolnym wychodzeniu z otumanienia komunistycznymi obietnicami, którymi po grudniu 1970 roku szczególnie zatruto Śląsk. Dla większości rówieśników Sworzni choćby tylko literackie ukazanie ich ówczesnych postaw i wyborów dzisiaj jest dosyć nie-

ich repertuaru śpiewaczego) ewoluowała świadomość rzeczywistości u studentów. I jak daleko mieli do wielu ważnych lektur – np. jeden z bohaterów „Niepoprawnych...” odkrywa dziennik Tadeusza Konwickiego dopiero, gdy „Kalendarz i klepsydra” ukazuje się w wydaniu książkowym... A przecież przez parę lat wcześniej był drukowany regularnie w tygodniku „Literatura”...

„Śpiewnik prozą” Sworzni uzmysławia czytelnikowi, skąd taki histeryczny opór wobec lustracji, wobec upublicznienia akt wszelkich u większości naszych inteligentnych elit. Bo coś z tego, że na pochodzie pierwszomajowym w latach siedemdziesiątych studenci śpiewali „ale jaja, ale jaja” i „nikt nam nie zrobi nic, bo z nami jest marszałek Śmigły-Rydz”, skoro tylko nieliczni wtedy potrafili powiedzieć wyraźnie „nie”... W końcu jak się w Peerelu „zastawilo” za paszport rodziców na stanowiskach, można było nawet za żelazną kurtynę w wakacje na wycieczkę lub do pracy pojechać... I jeśli powiedziało się to jakieś „nie”, to czerwony krawat chowało się wtedy do szafy, a nie cięło nożyczkami, czy paliło. Owszem, „Niepoprawni” dokonują spalenia wymyślonej przez siebie łodzi, która udekorowana sowieckimi emblematami miała uświetnić komunistyczną rocznicę, płynąc Rawa, rzeką zamienioną w ściek, ale w paranoicznej rzeczywistości od początku do końca nie dostrzegają, że niszczą symbol zniewolenia Polski przez Sowietów i odrzucają brudną Rawę, jako metaforę komunizmu. Jankowi uświadamia to dopiero sen o Rawie, rzece krwi, i żeglująca po niej barce pod żaglem z wizerunkiem orła w koronie. Moje pokolenie, zdaje się sugerować Sworzeń, pokolenie, któremu zaciśnięto na szyjach czerwone krawaty, potrafiło tylko śnić, marzyć, tęsknić. A może tym naszym pokoleniem byli inni, a nas wtedy w ogóle nie było? „Niepoprawni...” pozwalają zrozumieć, dlaczego w tak wielu szafach wciąż jeszcze wiszą czerwone krawaty. ✪

Marian Sworzeń, *Niepoprawni. Śpiewnik prozą*, Instytut Mikolowski, Mikolów 2006, ss. 208.

## BIUROMAX®

PN-EN ISO 9001:2001  
...your exclusive office partner

- sprzedaż
- consulting
- doradztwo
- profesjonalny serwis wszystkich urządzeń biurowych
- system optymalizacji przepływu dokumentów
- optymalizacja kosztów

KSEROKOPIARKI  
DRUKARKI  
KOMPUTERY  
LAPTOPY  
RZUTNIKI  
TELEFONY  
KALKULATORY  
OPROGRAMOWANIE  
NISZCZARKI